

MALY 'SWIATEK.

Rok 41.

1. marca 1929 r.

Nr. 7.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egz. 20 gr.

W KATAKUMBACH.

Raz w katakumbach, w podziemnej ciemności

Przyszli do Piotra, błagając litości,

Ci, co czekali śmierci. — W mrocznej sali

Do niego starcy ręce wyciągali,

Matki tuliły swe dzieci do łona,

Jakaś kobieta w rozpacz szalona

Wznosiła w górę dziecko zapłakane.

Jęk się obijał o wilgotną ścianę.

Piotr stał, w swej białej tunice, bez ruchu,

Z twarzą pobladałą i modlił się w duchu.

„Ojcze — wołały tłumy — ulżyj męce,

Zlituj się, Ojcze!” — Wyciągali ręce,

Z płaczem cisnęli się przy nim dokoła

I całowali kraj szat apostoła.

„Modł się do Boga — błagali — niech cudem

Chrystus zlituje się nad swoim ludem

I da nam teraz choć promyk nadziei!

Tyś był trzy lata z Mistrzem w Galilei,

Ty wiesz, jak trzeba przemówić do Pana,

Aby modlitwa była wysłuchana!”

Drżący głos dziecka ponad kryptą samą

Zawołał nagle do umarłej: „Mamo”...

Ktoś westchnął: „Flawio!” — w tym żalobnym

ciemnym cieniu

Poczęto zmarłych wołać po imieniu.

I cichym szlochem, wśród piwnic sklepionych,

Drżała litanja tych — już umęczonych.

Piotr stał bez ruchu oparty o ścianę,

Tylko mu drżały ręce skrzyżowane,

Tylko spuszczone jego głowa siwa

Świeciła w blasku lekliwym łuczywa,

Jakoby w dziwnej, złotej aureoli.

Ale on ocknął się i rzekł powoli:
„Modłmy się bracia! niech się lud uciszy”...

I począł głośno modlić się w tej ciszy.

A było wokół tak wielkie milczenie,

Ze głos się łamał o zimne sklepienie,

Po korytarzach nosił się echami.

Pochodnie z sykiem marły pod ścianami.

A Piotr odwrócił się twarzą do braci,

Ku niewidzialnej gdzieś nad nim postaci

Wzniósł obie ręce i wołał: „O Chryste”...

Może rozerwał rąbki wiekuiście,

Bowiem wyglądał, jak gdyby w pobliżu

Stał Męczennika, co zawiśł na krzyżu.

I mówił tłumom: „Oto On przed wami

Szedł drogą cierni, krwią płacząc i łzami,

Czyż was przerażą krzyżowe brewiona,

Gdy On je pierwszy wziął na Swe ramiona?”

Nagle się stała siła głosu czystsza —

Wołał: „Nie może być uczeń nad Mistrza,

Więc błagam, Chryste rozpięty i blady,

O daj im siłę, by szli w Twoje ślady”.

Potem się zwrócił do tłumy: „Niech wstanie

Ten, co jest gotów na ukrzyżowanie”...

A w tłumie była cisza. Jęk nieśmiały

Rósł pod ścianami — Kobiety płakały

I tylko starzec odziany łachmanem

Wstał nagle i rzekł krótko: „Pójdę

z Panem.”

Potem dziewczynka, nie podnosząc głowy,

Rzekła: „Jeśli ma być sam na drodze

krzyżowej,



Jan Szyka: św. Piotr w Katakumbach.

Pójdę za Nim.“ — Weteran okryty bliz-
 nami
 Wstał. I kobiety wstały pod ścianami.
 Jakiś zapal ogarnął nagle tłumy —
 wstali,
 Aby iść razem ku tej strasznej dali,
 Gdzie ich czekały krzyże i cierpienie.
 A wokół było ogromne milczenie,

Tylko pochodnie złotą aureolę
 Rzuciły na ich cierpienia i bóle.
 Wówczas Piotr oczy wzniosł w górę ze
 łzami
 I rzekł: „Dziś Pan się zlitował nad nami!“

S. M. T.

ZBLIŻAJĄ SIĘ WIELKANOCNE ŚWIĘTA.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego już niedalekie. Dzieci cieszą się, bo wiedzą, że różne ono im niespodzianki przyniesie. Niektóre dzieci coprawda myślą tylko o babkach i plackach, albo o zabawie w „dyngus“, ale starsi chłopcy ze szkoły powszechnej, poważniejsi i rozumniejsi od młodszych kolegów, co innego sobie opowiadają. — Właśnie otoczyli najstarszego Tomka, a on im prawi:

— Kościół od Wielkiego Czwartku zmienia swój zwykły wygląd. Przenajświętszy Sakrament usunięty bywa z wielkiego ołtarza do piwnicy, czyli grobu Chrystusa. Pozasłaniane okna powodują ciemność, i poprzewracane na ołtarzach lichtarze ze świecami i zgniecione obrusy przypominają grozę trzęsienia ziemi. Kiedy to świat cały, przejęty wielkością ofiary na jaką oddał się Syn Boży dla zbawienia ludzkiego, zadrżał w swych posadach — bezduszne, martwe kamienie spadające w przepaść, zdawały się krzyżeć z przerażenia. Słońce zaćmiło swą złocistą tarczę ciemnym całunem, bo nie chciało patrzeć na ból i cierpienie, w jakich umierał na krzyżu Syn Boży, na łzy Matki Najświętszej, co stała pod krzyżem synaczka swego jedyne! — Huczały w powietrzu gromy, oslepiające, świetliste błyskawice rzucały na umęczoną twarz Chrystusa srebrzyste blaski i zdawały się wołać do przerażonych rzesz. „Patrzcie, oto dokonywa się wasze odkupienie! Jezus umiera z miłości ku wam! — Ale wróci jeszcze do was, po trzech dniach zmartwychwstanie, bo się wypełnić musi proroctwo i obietnica dana ludom!“ Teraz to wszyscy chrześcijanie obchodzą pamiętkę tych dni i modlą się, aby z każdym rokiem było coraz więcej takich ludzi, którzyby myśleli nie o ziemskich sprawach, ale o Chrystusie...

Chłopcy stali zasłuchani i dziwili się, że Tomek umie tak ładnie opowiedzieć, że tak sobie dobrze zapamiętał, boć to pewnie w jakiej księżce do nabożeństwa wyczytał.

— A to w święta Zmartwychwstania Pańskiego grzech jest bawić się? A czy tylko trzeba rozmyślać nad męką Chrystusa i dziękować Mu za to wielkie poświęcenie? — pytali jeden przez drugiego.

— Nie — tłumaczył Tomek — Dzień Zmartwychwstania Pańskiego to dzień radosny — przecież jedna z wielkanocnych pieśni rozpoczyna się od słów:

*Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał — Alleluja, Alleluja!*

Wolno nam weselić się i używać darów Bożych ale godziwie, tak żeby z tego nie wyniknął grzech i zły przykład dla innych.

Antoś Kolas patrzył w Tomka jak w tęczę. — Zdawał się rozważać każde jego słowo, a później spytał trwoźnie:

— A czy nie wiesz, co trzeba zrobić, gdy ktoś obrazi Chrystusa w ten radosny dzień obżarst... lub pijaństwa...

Nie dokończył tych dwóch ostatnich wyrazów, tylko poczerwieniał jak burak, oczy zaświeciły mu się łzami.

— Jakto? Nie wiesz? Przecież Zbawiciel ustanowił sakrament pokuty, czyli spowiedź św.

— Tak, tak, wiem, ale widzisz... jeśliby grzesznik tego uczynić nie chciał, czy ktoś drugi, co bardzo cierpi nad jego upadkiem, może na siebie wziąć tę pokutę? Czy Chrystus odpuści wtedy grzech winowajcy?

Tomek zastanowił się chwilę.

— Ja myślę — rzekł — że jeżeliby to ktoś zrobił ze szczerego serca, dobrowolnie, a z wielkiej miłości, to Chrystus radowałby się z tego. Przecież On patrzy w nasze serca i przenika nasze myśli.

Antoś uśmiechnął się i uściśnął rękę kolegi.

— Jakiem to wielkiem szczęściem — rzekł — jest sakrament pokuty, kiedy daje ludziom możliwość naprawienia błędów...

Od tej rozmowy upłynęło kilka ostatnich dni Wielkiego Tygodnia. Wiadomo ile to w każdym domu jest wtedy do roboty. Ile to czasu zajmują porządki, przygotowanie święconego. Zdawałoby się nawet, że zwykłe sąsiedzkie nowinki poszły w zapomnienie, tak wszyscy o własne tylko sprawy się troszcza.

Tymczasem smutne zdarzenie zaprzątnęło myśli wszystkich.

Zrazu cicho, a potem coraz głośniejsze zaczęto sobie opowiadać, co się to dzieje u Kolas. Znają go wszyscy! Zdolny mechanik, zarabia dużo, ale pije, więc traci pieniądze na wódkę... W domu z tego powodu panuje nieraz niezgoda, różne braki, a często głód. Właśnie w Wielki Piątek przepił Kolas cały tygodniowy zarobek. Wrócił do domu prawie nieprzytomny, potłukł naczynia, pobił żonę i dzieci, a co najważniejsza z tego wszystkiego, że najstarszy chłopak Antoś gdzieś przepadł. Nie było go w domu całą noc, a i teraz, choć to już koło wieczora, jeszcze nie wrócił. Kolasowa zaniepokojona z płaczem chodzi po znajomych i dopytuje się, czy go czasem kto nie przygarnął w tem nieszczęściu, albo nie wiedział, gdzieby mógł być. Nikt nic nie wie — szukają, pomagają biednej kobiecie, ale napróżno, chłopak przepadł jak kamień w wodę.

— Uciekł z domu w świat, nie dziwota — mówią jedni. — Chłopak nie mógł już dłużej znieść tej męczarni, a może nawet leży gdzie bez życia. A takie to pocziwe było, takie pobożne, pracowite.

— Jak mógł i czem mógł, zawsze malec pomagał. Dziwno nawet, że Kolas, takie dobre dziecko miał — dodawali drudzy.

— A no, Pan Bóg już dał taką pociechę biednej matce. Wiadomo, miłosierny Bóg nigdy nie zostawi dobrego człowieka bez pociechy — mówili inni.

Nadszedł dzień Wielkanocny.

Wszyscy spieszą na rezurekcję. Dzwony biją uroczysto, w ich takt uderzają serca wszystkich wiernych, kroczących w procesji. Rozbrzmiewa uroczyste a radosne: „Alleluja“, świat cały zdaje się dziękować Zmartwychwstałemu Zbawcy za dokonanie odkupienia...

Po oddaniu hołdu Najwyższemu, zapanowała w domach wesołość. Święcone gromadzi przy stołach całą rodzinę, przyjezdnych, krewnych, przyjaciół, sąsiadów, znajomych. Mija w radości dzień pierwszy i drugi już ma się ku schyłkowi, gdy obiega miasteczko wieść, wstrząsająca wszystkich: ks. proboszcz wezwany został do umierającego Antosia Kolas!

— Jakto, znalazł się, a gdzie był, dlaczego umiera?

Coś trudnego do zrozumienia! Znalezione go leżącego krzyżem, w ciemnej, wilgotnej piwnicy, przed drewnianym czarnym krzyżykiem, opartym o ścianę. Gdy go podnieśli, był lodowato-zimny i nieprzytomny z głodu i wyczerpania. Zniesiono go coprędzej do izby, położono do łóżka.

— No, i co, co? Czy odzyskał przytomność, czy żyć będzie?

— Niewiadomo! Lekarz stosuje wszystkie środki ratunkowe.

Godzina jedna i druga niepewności. Nareszcie z ulgą oddychają wszyscy! Uratowany! Teraz ks. proboszcz jest przy nim. Przyciska do piersi głowę prawdziwego syna Kościoła, tego wyznawcy Chrystusa, i słucha jego wyznania.

Dobrowolnie, z czystego serca, czynił pokutę za swego ojca, co ciężko obraził Chrystusa, właśnie w te pamiętne dni cierpienia, kiedy podał się na śmierć, dla zbawienia ludzkości. Ojciec, z zaćmionym umysłem przez wódkę, zapomniał o tem, więc by mu uprosić odpuszczenie tego wielkiego grzechu i nawrócenie, czynił za niego pokutę. Modlił się tak gorąco, a tak serdecznie prosił o pomoc... Nie był tam w świątyni pańskiej, gdy dzwony głosiły Zmartwychwstanie, ale leżał w ciemnicy w pyle i udreć i korzył się przed Panem za grzechy ojca swego i prosił o zmiłowanie. I wysłuchał go Chrystus, bo przyszedł do niego w swej purpurowej szacie, w złocistych promieniach, i wyciągnął nad nim rękę. Zrobiło mu się w tej chwili tak lekko, tak błogo. Chrystus zdjął mu własną ręką ciężar z serca — czy to ma znaczyć, że grzechy ojca są odpuszczone?

— Tak — rzekł ks. proboszcz — nawrócenie uprosiła mu twoja wiara i twoja miłość! Połóż się teraz i śpij spokojnie. Musisz po takim wyczerpaniu fizycznym wrócić do sił. Tyś już wszystko zrobił, coś mógł, teraz ojciec dopełni reszty!

I ks. proboszcz wziął z sobą starego grzesznika do konfesjonału. Kolas przystąpił do sakramentu pokuty z pokorą, łzami, widoczną skruchą, a gdy porachunek z Bogiem skończył, ks. proboszcz zapisał go do Towarzystwa Przeciwalkoholowego.

Tegoroczne święta wielkanocne rodzina Kolasów obchodzić będzie radośnie. Antoś synowską swą miłością, ofiarą uczynioną z czystego serca sprawił, że ojciec wyprzysiągł się wódki. Przez cały rok nie wziął do ust ani kropli. Zapracowane pieniądze przynosił do domu. Kolasowa nie szczędziła na książki i naukę dla dzieci, zaprenumerowała im „Mały Światek“, aby czytały ładne i budujące opowiadki, a na Antosia patrzą wszyscy z miłością, bo to on przecież wymodlił dla nich to wielkie szczęście, jakim jest zgoda, miłość i dobrotyt w rodzinie!

Julja Piasecka.

JAPONJA I JAPONCZYCY.

Na wschodzie Azji, na archipelagu wielkich wysp, leży państwo zwane Japonją.

Do głównych wysp japońskich należą: Jesso, Hondo czyli Nipon, Szikoku, Kiu-sziu, Formoza i wiele innych mniejszych.

Wyspy te są górzyste — a najwyższym ich szczytem jest wygasły wulkan, zwany Fudzi — święta góra.

Japonja jest krajem częstych i nieraz strasznych trzęsień ziemi.

W pierwszych dniach września 1923 roku nawiedziło Japonję trzęsienie ziemi — jedno z największych jakie znamy. Straszny był to dzień, kiedy w stolicy Japonji, wielkim i pięknym mieście Tokio i w jego porcie Jokohamie, sprzegły się naraz trzy żywioły: ziemia, ogień i woda.

Padaly w gruzy piękne gmachy, bogate sklepy, magazyny, szkoły, biblioteki, tak, że trzecia część stolicy została zniszczona, miasto Jokohama prawie zniknęło z powierzchni ziemi, a setki tysięcy ludzi utraciło życie.

Naród, mniej dzielny, może opuściłby ręce.

Ale Japończycy, którzy od dzieciństwa mają w wysokim stopniu rozwinięte poczucie godności narodowej, przy tem zahartowani są w tego rodzaju klęskach otrząsnęli się szybko z przygnębienia i przystąpili do pracy.

Przedewszystkiem pomyśleli o naprawie szkół, aby dzieci mogły jak najprędzej powrócić do nauki. Japończycy, bowiem rozumieją, że oświata — to potęga: Doświadczyli tej prawdy na sobie: oświacie bowiem zawdzięczają przyswojenie sobie cywilizacji w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat i zwycięstwo w wojnie z wielką Rosją r. 1905.

Osobliwy to kraj — Japonja i osobliwy zamieszkuje go naród.

Małego wzrostu, barwy skóry żółtej, ruchliwy, zwinny, zawsze wesoły, niezmiernie grzeczny, pracowity, wytrwały — Japończyk kocha nad życie piękną ojczyznę, uwielbia słońce i kwiaty, któremi stroi świątynie i domy. Czci przodków bohaterów, naśladuje ich dzielność, odwagę i poświęceniu bez granic, zwłaszcza gdy chodzi o obronę kraju. Nie znosi niewoli — to też nigdy noga nieprzyjaciela nie deptała jego ziemi.

Japonję nazywają rajem dzieci, gdyż nigdzie chyba nie używają

one takiej swobody, nie są tak obsypywane zabawkami, łakociami jak w Japonji, choć rodzice bardzo stanowczo wymagają od nich posłuszeństwa i uszanowania dla starszych.

Oprócz przedmiotów naukowych, dziecko uczy się w szkole grzeczności, uczynności względem nauczycieli, kolegów, krewnych i znajomych. Ci, którzy znają Japonję, podziwiają spokojne, grzeczne zachowanie się dzieci w domu, czy w szkole, lub przy zabawie.

Dzieci japońskie dbają bardzo o utrzymanie czystości w mieszkaniu.

A mieszkania Japończyków, to jakby domki z kart, tak delikatnie są zbudowane.

Składają się one z ram drewnianych i takiegoż dachu, ściany zaś są papierowe, rozsuwane tak, że w dzień, letnią porą, widać co się wewnątrz dzieje; na noc zasuwa się, zwłaszcza w zimie, ściany tarcicowe. Ponieważ Japonja leży przeważnie w klimacie ciepłym, więc domy nie mają pieców ani kominów; do gotowania służy przenośna kuchenka.

Wichry i trzęsienia ziemi wpłynęły na tego rodzaju budowę domów, gdyż w razie trzęsienia mieszkańcy nie są tak bardzo zagrożeni, a także łatwiej jest potem odbudować takie domki.

Wewnątrz mieszkanie japońskie przedstawia się też inaczej niż europejskie: na podłodze leżą maty z bambusu lub słomy ryżowej, na których siedzi się i sypia. bo krzesel, kanap, łóżek itp. sprzętów Japończycy nie używają.

Niziutkie stoliczki do jedzenia, wazon z kwiatami, obrazy malowane na jedwabiu — oto całe umeblowanie.

Koło domu widać drzewka i kwiaty: z tych najbardziej lubiane są chryzantemy, piwonje, wodne lilje, a przedewszystkiem kwiat wiśni. Japończyk kocha przyrodę, kocha piękno i dlatego zapewne jest łagodny i delikatny. Uprawa ryżu i herbaty — to główne zajęcie rolników japońskich. Masła i mleka wieśniacy japońscy nie używają — nie jadają też mięsa, zwłaszcza wołowego; — na każdy posiłek: rano, w południe i wieczorem służy ryż, a do picia herbata.



Wielki Budda. Posąg z brązu na 15 m. wysoki.



Rodzina japońska.

Zamiast szynków są wszędzie herbaciarnie, w których goście słuchają muzyki i patrzą na tańce wykonywane przez t. zw. „gejsze“, t. j. młode dziewczęta, które kształcą się specjalnie w muzyce, śpiewie i tańcu.

Podczas uroczystości państwowych odbywają się tańce poważne, mające znaczenie ceremonij religijnych.

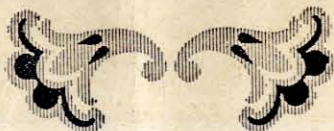
Religij w Japonji jest kilka; — mała garstka chrześcijan, a ogólnie są t. zw. „szintości“ i „buddyści“, którzy czczą różne bóstwa i stawiają dla nich bardzo ozdobne świątynie. Wyznają też Japończycy naukę mędrca chińskiego Konfucjusza, który żył w bardzo dawnych czasach.

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty Japonja była zamknięta dla Europejczyków.

A dziś kraj ten przoduje państwom azjatyckim swym rozwojem i potęgą.

Japończyk z mrówczą pracowitością i cierpliwością buduje wielkość ojczyzny — wierząc w to, że miłość ziemi, praca i wytrwałość muszą stać się podstawą potęgi i wielkości.

Dr. Jan Rogowski.



ŻAL LUDKI.

*Od samego rana
Ludka dzisiaj płacze:
„Ja temu Burkowi
Nigdy nie przebaczę!*

*Gdyby miał w psiem sercu
Litości troszeczkę,
Czyż byłby mi zagryzł
Jedyną córeczkę?*

*Żeby chociaż teraz
Uczuł żal za grzechy!
Gdzież tam! jeszcze macha
Ogonem z uciechy..*

*On jeszcze się cieszy
I tasi i skacze...
Nie! temu Burkowi
Nigdy nie przebaczę“!*

S. M. T.



PIERWSZA „REDEMPCJA“.

Obrazek historyczny.

Dźwięk kościelnego dzwonu w Janowie, obok Trembowli, oznajmiał południowy „Anioł Pański“, gdy w błotnisty rynek miasteczka wjechali na osłach dwaj zakonnicy.

Obaj mieli białe habity z naszytymi na piersiach krzyżami: czerwonym i błękitnym. Nogi ich były bose, posiniałe od styczniowego mrozu.

Sygnaturka kościelna dzwoniła a dzwoniła, przechodnie padali na kolana, księża zsiadłszy z osiołków, na świeżym ukłękli śniegu.

Po chwili ludność miasteczka zaczęła gromadzić się koło przybyszów. Docisnął się też do nich jakiś człek szczupły, niski, o brzydkiej twarzy i rudej czuprynie. Bure, ruchliwe jego oczy świdrowały mnichów chytrem spojrzeniem.

Księża rozmawiali ze sobą w obcej dla otoczenia mowie, niepewni co należy im czynić nadal. Aż młodszy z nich, Ormianin, o śniadej cerze i czarnych oczach, zwrócił się do rudego człowieka:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedział Ksornet i ciekawie zapytał:

— A skąd to Bóg prowadzi wielebnych Ojców?

— Ze Lwowa. Należymy do zakonu Przenajświętszej Trójcy.

Ksornet przypadł bezzębami ustami do rąk mnicha.

— Co za szczęście dla naszej lichej mieściny, że widzi tak zacnych gości! — płaszczył się obłudnie.

Zakonnik zamieniwszy znowu parę słów ze starszym towarzyszem, rzekł, wskazując nań ręką:

— Oto jest ksiądz — redemptor, O. Michał a Sancta Maria, który spieszy do Kamieńca Podolskiego, ażeby wykupić kilku chrześcijan z tureckiej niewoli.

— Ci mnisi wiozą złoto! — pomyślał rudy człek, a oczy błysnęły mu chciwością. Zadumał się na chwilę i znów słodziutko zapytał:

— Czy przewielebni Ojcowie mają „firman“?*

— Rozumie się. Nie zaczynalibyśmy przecież redempcji bez wiedzy sułtana. Musimy teraz uprzedzić gubernatora Kamieńca o naszym przybyciu. Zechciałbyś zatem waszmość wskazać nam uczciwego posłańca?

Ksornet, drapiąc się w głowę, odrzekł frasobliwie:

— Bóg widzi, że chciałbym z serca usłużyć Ojcom dobrodziejom! Ale nie pójdzie to łatwo... Gubernator Kamieńca jest to człek gwałtowny, pełen nienawiści do chrześcijan, zwłaszcza do księży. Gdyby zacił Ojcowie trafili — uchowaj Boże — na złą u niego chwilę, natenczas mógłby basza zabrać złoto, przeznaczone na wykup jeńców, a nawet dobrodziejów uwięzić.

Młodszy mnich przetłumaczył starszemu złowieszcze wróżby Ksorneta. Obaj zatroskali się mocno. Ujrzeni oto oczyma duszy setki mężczyzn i niewiast jęczących w jasyrze, pozbawionych pociech duchowych, wyczekujących z dnia na dzień kresu strasznej niedoli...

Stali głodni, zziębnięci na janowskim rynku, a co najgorzej — bezradni. Aż Ksornet pokornym podjął głosem:

— Nieuczony człek ze mnie... ale chciałbym służyć radą cnym dobrodziejom. Poślę do Kamieńca zaufanych ludzi, aby zasięgli tam języka. Za dzień, za dwa — wrócą posłańcy, a Ojcowie wypoczną sobie tymczasem po ciężkiej drodze.

To mówiąc, Ksornet łasił się chytrze, całując ręce mnichów.

OO. Trynitarze usłuchali rady, nie widząc chwilowo innego wyjścia. Znaleźli schronisko w pustym, walącym się domku, gdzie mroźny gościł wicher. Osiołki umieścili w sionce.

Mijał dzień po dniu na daremnem wyczekiwaniu posłów z Kamieńca. Przygodny opiekun, który zaglądał często do mnichów, wzbudzał w obydwoh coraz to większą nieufność.

Któregoś dnia wreszcie Ksornet przyprowadził upragnionych posłów; ale wzburzenie, bijące im z twarzy, nie wróżyło nic dobrego. Pierwszy zaczął ponuro:

— W twierdzy wybuchł bunt przeciwko baszy.

— Gubernator każe ścinać ludzi bez sądu... — dodał drugi, a trzeci dokończył:

— Turcy napadają i rabują chrześcijan!

Strapienie Ojców nie miało granic. Zaczęli się naradzać, aż wreszcie Ksornet odezwał się do nich:

* Przepustkę do Kamieńca P.

— Taką żałością wzbiera mi serce na myśl o nieszczęśliwych braciach, cierpiących u pogan, że postanowiłem wybrać się dzisiaj sam do Kamieńca. Niech dobrodzieje uzbroją się w cierpliwość.

Znowu czekali Trynitarze dzień jeden i drugi, choć nieufność ich do rudego opiekuna wzrastała z dniem każdym.

Trzeciego dnia przyszedł do nich Ksornet z rozpromienionem obliczem.

— Dopomógł Bóg gorącym chęciom moim! — oznajmił na wstępie. — Basza kamieniecki, gdym mu wyłuszczył sprawę dobrodziejów, tak odpowiedział: „Nie dbam o waszych chrześcijan. OO. Trynitarze mogą wykupić ich tyle, na wiele złota im starczy“. Jeden tylko postawił warunek...

— Jakiz to? — spytał ksiądz tłumacz z widoczną ulgą!

— Gubernator nie chce widzieć wielebnych Ojców, ale żąda, iżbym ja pośredniczył w złożeniu okupu.

Struchleli ojcowie, lecz w jednej chwili zrozumieli podstęp. Porozumieli się tedy ze sobą w języku hiszpańskim, potem młodszy z nich oznajmił Ksornetowi:

— Ksiądz redemptor i ja dziękujemy za fatywę, lecz nie możemy zgodzić się na warunek baszy tak zaraz, bez namysłu. Zechciejcież zaglądnąć do nas jutro.

Rudy człek odszedł w niskich pokłonach, z uśmiechem chytrym na twarzy, a złemi iskrami w oczach.

OO. Trynitarze nakarmili tymczasem osiołki, a gdy ciemność osnuła świat — opuścili cichaczem Janów.

Jechali zrazu gościńcem, aż przytulił ich na noc gęsty las. Było tam dość widno od śniegu, leżącego na ziemi i na gałęziach drzew; zato mróz siarczysty dokuczał biedakom. Co gorzej — przywitały ich na wstępie groźne ryki drapieźnych zwierząt, jak to bywa zwyczajnie przed Gromniczną.

Roznieciewszy z trudem ognisko na polance, przepędzili zakonnicy na modłach calutką noc. Z pierwszym zaś brzaskiem nowego dnia, w dalszą puścili się drogę.

I drugi nocleg wypadł im w lesie. Aż trzeciego ranka w święto Matki Boskiej Gromnicznej, dotarli szczęśliwie do bram Kamieńca.

Białe habity zakonników, siedzących na osłach, wzbudziły u mieszkańców twierdzy niezwykłą ciekawość. Chrześcijanie, wyciągając do nich ręce, mówili:

— Oto Ojciec święty przysłał posłów z zapasem złota, iżby wszystkich wiernych wykupili z jasyru!

Turcy natomiast twierdzili:

— Są to może przebrani szpiedzy, albo czarnoksiężnicy...

Basza kamieniecki, rozgniewany na mnichów, że mącą spokój publiczny, polecił marszałkowi swojemu wtrącić ich do więzienia.

Lecz Opatrzność czuwała nad Ojcami.

Wysłannik baszy, dowiedziawszy się od Ojców, jaki był cel ich podróży, postanowił im dopomóc i zaprosił ich do własnego domu.

Sam zaś pośpieszył do baszy, któremu tak wszystko przedstawił, że ten zgodził się na wykup jeńców.

Z dobrą nowiną wrócił marszałek do gości, którzy przystąpili natychmiast do dzieła: wykupiono ośmiu jeńców, tylu na ilu starczyło wiezione złoto. Pod osłoną 60 Turków ruszyli księża wraz z jeńcami w powrotną drogę.

* * *

Cudny błękit zimowy jaśniał nad lwowskim miastem, słońce złocistą strugą zalewało uliczki, śnieg chrząścił ostro pod stopami mieszczan, spieszących ku halickiej bramie.



Kościół św. Mikołaja we Lwowie.

Zanościło się na coś niezwykłego.

Klasztor OO. Karmelitów obległy tłumy, słuchające w skupieniu gromkiego głosu, który rozchodził się daleko.

To mówi dostojny ryerz, Stan. Jabłonowski. *)

Przed nim, wśród habitów zakonnych stoi gromadka więźniów, wracających z bisurmańskiej niewoli.

Wielki hetman koronny wita przybyszów słowem

pełnem wzruszenia, chyli czoło przed zasługami OO. Trynitarzy, wreszcie każdego z jeńców hojnym wspomaga datkiem.

Uroczystym pochodem idą wyzwolenicy ulicami miasta, wśród gęstych szpalerów ludności.

Rzewnym hymnem rozelkały się kościelne dzwony, a niezwykle pochód szedł coraz dalej, aż do kościółka OO. Trynitarzy.

Przez drzwi malutkiej świątyni rześiste biło światło, a na głównym ołtarzu widniał obraz Jezusa Nazareńskiego, Patrona Zakonu.

Ojciec Michał a S. Maria rozpoczął Mszę św. dziękczynną za pomyślny wynik redempcji, za cudowne ocalenie z rąk Ksorneta.

Wyzwolenicy cały czas przeleźli krzyżem, po ukończonym nabożeństwie przypadli wszyscy do czcigodnych ojców, oblewając bosc ich nogi łzami wdzięczności.

*

Wśród przygód wszelkiego rodzaju odbywali OO. Trynitarze następne redempcje.

Szczytne posłannictwo jednało im coraz więcej przyjaciół i ochotników, sypały się coraz obficie dary, zapisy na rzecz Zakonu.

Jeden z dobroczyńców, Mikołaj Strzałkowski, podczas żydaczow-

*) O St. Jabłonowskim zob. „Mały Świątek“ Nr. 6/1928, str. 85, art. p. Lewickiej.

ski, darował Ojcom 1693 roku grunt pod „Kaliczą górą“ we Lwowie, na którym stanął drugi klasztor, później kościół pod wezwaniem św. Mikołaja.

Rozszerzał się temsamem zakres każdej redempcji: coraz to więcej mnichów zapuszczało się w kraje muzułmańskie, rosła wciąż rzesza wyzwolenców.

Przed wyruszeniem w drogę, trzeba było nabywać wozy, kupować konie, zapasy żywności; później opłacać urzędników, obrońców, tłumaczy, zjednywać podarkami Turków i Tatarów, sprawiać odzież, żywić wykupionych,

Wyprawy takie przedsięwzięli OO. Trynitarze osiemnaście razy a 517 niewolników zawdzięczało im wolność.

Słusznie mogą więc Ojcowie powiedzieć o sobie słowami Pisma św.: „My, jako wiecie, wykupiliśmy braci naszych według możności naszej“.

Wistawa.



PRZYWRÓCENIE PAŃSTWA KOŚCIELNEGO.

Słyszycie pewno z wielu stron te słowa, ale może nie wszyscy rozumiecie co one znaczą, więc „Mały Świątek“ śpieszy wytłumaczyć Wam tę bardzo radosną dla wszystkich katolików wiadomość. Przed 58 laty rząd włoski zagarnął Państwo Kościelne i Ojciec św., Głowa całego Kościoła katolickiego, został pod względem politycznym pozbawiony praw panującego, został więźniem w Watykanie i poza obręb ogrodów, pałac ten otaczających, nigdy nie wychodził.

Obecny rząd włoski, na którego czele stoi dzielny człowiek, Benito Mussolini, postanowił to bezprawie naprawić. W roku bieżącym Ojciec św. Pius XI. obchodzi 50-cioletni jubileusz swego kapłaństwa — na uczczenie tej uroczystości rząd włoski zwrócił Ojcu św. część zabranego dawniej państwa kościelnego. Podpisano wymagane prawem umowy i nasz ukochany Ojciec św. Pius XI jest już władcą, samodzielnym panującym kościelnego państwa.

Mają się niedługo ukazać pieniądze i znaczki pocztowe tego nowego Państwa Kościelnego. Rząd włoski buduje też nowy pociąg kolejowy dla Ojca św. taki sam, jak ma król włoski. Pociąg ten będzie się składał z kilku wagonów salonowych, a w jednym z nich będzie kaplica.



OD REDAKCJI.

Dzieci drogie, w Adwencie przygotowawałyście się do godnego obchodzenia świąt Bożego Narodzenia, pewno teraz, w czasie Wielkiego Postu, nie mniej dokładacie usiłowań, by przygotować się do Święta Zmartwychwstania Pańskiego. — Wielki Post to czas poświęcony uczczeniu Męki Pana Jezusa, który tyle cierpiał, by nam wieczne szczęście w Niebie wysłużyć. — Czy pamiętacie o tem? — W jaki sposób tę pamięć okazujecie?

Najlepszym dowodem pamięci o Bogu jest praca nad kształceniem własnego serca, nad wykorzenieniem w sobie wad i różnych złych przyzwyczajęń, oraz staranie się o to, by bliżnim dobrze czynić.

Czy pomyślałeś już nad tem, jakiej wady musisz pozbyć się jaknajprędzej? — Ej, śpiesz się, bo im spóźnisz, tem praca będzie trudniejsza — no, a można też później nie zdążyć....

A o bliźnich czy pamiętasz? Co dobrego dla kogo zrobiłeś? — Często mówicie, że chcielibyście dużo dobrego bliżnim czynić, tylko nie wiecie jak. Otóż przedewszystkiem nie trzeba tych bliźnich szukać daleko, tylko zacząć od najbliższych w domu i w szkole. Rodzice i rozeństwo, służąca i kolega lub koleżanka to także bliźni nasi — tacy bardzo bliscy, tacy kochani... tyle od nich dobrego doznajemy...

Wstyd być niewdzięcznym... Jeżeli kiedy, to teraz w czasie W. Postu, przed spowiedzią wielkanocną muszę się z mej niewdzięczności poprawić!

Bliźni nasz, to także to biedne dziecko w ciasnem, dusznem mieszkaniu miejskiem tracące siły i zdrowie... gdyby choć kilka tygodni latem na wsi spędziło, przyszłoby do zdrowia. Ale cóż, biedne dziecko nie ma pieniędzy ani na podróz, ani na utrzymanie na kolonjach letnich...

Gdyby w czasie Postu trochę zamężniejsze dzieci wyrzekły się łakotek i drobnych, niekoniecznie potrzebnych wydatków i zaoszczędzone grosze przysłały do redakcji „Małego Świątka“, to zebrałyby się fundusik dla kilku, może kilkunastu biednych dzieci, które latem pojechałyby za to na wies.

Trochę pieniędzy na „kolonje letnie“ do redakcji naszej już wpłynęło, ale to jeszcze mało, bardzo mało...

W każdym numerze „Małego Świątka“ ogłosimy, co kto nadesłał — chyba że ktoś wolałby dać bezimiennie — to w ta-

kim razie zamilczymy nazwisko, a podamy tylko kwotę nadesłaną, żebyście wszyscy wiedzieli ile już zebrał się i żebyście pomagali prędko zebrać więcej.

Pisząc do redakcji i przysyłając łamigłówki i rozwiązania możecie dołączyć znaczek pocztowy na kolonje letnie, możecie też zebrać razem większą sumkę i przysłać ją czekiem P. K. O. Nr. 404.930, zaznaczając koniecznie na odcinku, że te pieniądze są przeznaczone na kolonje letnie. (Za taki dopisek na czeku nic się nie płaci i zawsze trzeba pisać na jaki cel pieniądze się przysła).

STANISŁ. ŚWIERCZYNEK W STANISŁAWOWIE. Obiecana przez Ciebie ofiara na kolonje letnie jeszcze nie nadeszła. Tymczasem za dobre chęci dziękujemy.

ALEKSANDER TCHÓRZNICKI W PISAROWCACH. Byłoby dobrze żebyś później został inżynierem. Połsce bardzo potrzeba dzielnych pracowników. Musisz tylko najpierw szkołę skończyć i bardzo przykładać się do rachunków. Inżynier musi dużo i dobrze rachować i bardzo trudne zadania rozwiązywać.

HALA TRUSZÓWNA W LUBLINIE. Ciesz się, że Ci się „Mały Świątek“ podoba. Pieniądże zebrane na kolonje letnie przysłał jak wyżej napisano.

HELENKA SAPAŁÓWNA W KOSTOPOLU ucieszyła nas bardzo swym listem ładnie napisanym. Jeżeli wszystkie swe prace tak starannie wykonywasz, to z pewnością dojdiesz do celu. Seminarjum misyjne, o którym piszesz, przyjmują dziewczynki, które chcą się kształcić na zakonnice-misjonarki. Sliczna to praca — i wielka łaska Boża być do takiej pracy powołaną. By tą łaską otrzymać trzeba gorąco się modlić, pracować nad sobą i dużo dobrego bliżnim wyświadczać. — Wiesz jaki jest najlepszy sposób na to, żeby nam nie brakło tego czego naprawdę potrzebujemy? Dawać co można biedniejszym od siebie.

Dalszych odpowiedzi pan metrapaź nie pozwolił teraz drukować, na niego więc gniewajcie się, a nie na redakcję. A kto to jest ten srogi pan metrapaź? — Kto wie, niech mi napisze.

Ukazały się w księgarniach ładne książki:

DZIECIĘ JEZUS, napisała Stefania Marciszewska-Posadzowa. (Nakład księgarni św. Wojciecha w Poznaniu). Jest to szereg opowiadań z dziecinnych lat życia Pana Jezusa na ziemi. Trzy książeczki: JEZUSOWA LILIJKA, ANIELSKI MŁODZIEŃSIASZEK,

ZIEMSKI ANIOŁEK (Wydawnictwo Ks. Jezuitów w Krakowie) zawierają opowiadania z życia dzieci, które Pana Jezusa wcześniej poznały i ukochały.

Radzę przeczytać — a kto przeczyta niech mi napisze czy mu się podobały.

WYCIECZKA DO WILNA.

(Opisał Mieczysław Szczeciński, ucz. VII oddz. szk. powsz. w Nowej Wilejce).

Wyszedłszy z dworca kolejowego, poszliśmy do klasztoru Bazylianów, gdzie teraz mieści się gimnazjum białoruskie.

W klasztorze tym widzieliśmy celę, w której był więziony wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz, widzieliśmy też kościół dziś zamieniony na cerkiew. Po zwiedzeniu klasztoru udaliśmy się na ulicę Lelewela, gdzie znajduje się muzeum. Było tam sześć sal, a w każdej co innego. Na pierwszej sali wisiały obrazy malarzy obcych, a druga sala przepelniona była obrazami malarzy polskich. W trzeciej znajdowały się wyroby i stroje wiejskie, a najpiękniejsza była laska podróżna, zrobiona przez pastuszkę. — Czwarta sala najbardziej się nam podobała, gdyż były w niej armaty, dawne zbroje, muszkiety, pistolety i b. ładne hełmy, między innymi hełm Zawiszy Czarnego. Widzieliśmy przeszliczny rząd z konia Chodkiewicza i dzbanek, o którym mówi podanie, że z niego pijał Zagłoba miód, będąc w Kiejdanach. W 5. sali był stół i krzesło Mickiewicza, była też czaszka powstańca rozstrzelanego w Wilnie. W tej sali widzieliśmy napisy rosyjskie, pochodzące z czasów niewoli, a zabraniające mówić po polsku. W następnej sali był gabinet Elizy Orzeszkowej, był tam fotel i stół, na którym napisała swoje najcenniejsze dzieła. Z muzeum poszliśmy do katedry. Tam zwiedziliśmy 12 kaplic, z których najbardziej podobała się nam kaplica św. Kazimierza. Potem poszliśmy do skarba, tam widzieliśmy ornaty, wyszywane przez królową Jadwigę i przeszliczny ornat roboty królowej Marysienki, żony Jana Sobieskiego. Była tam też toga księdza Piotra Skargi.

Potem byliśmy w kinie miejskiem, gdzie spędziliśmy czas nader wesoło. Późnym wieczorem wróciliśmy do Nowej Wilejki.



Wilno. Katedra.

5 5 5

Na kolonje letnie złożyli:

A. Kwocińska z Warszawy 5 zł., N. N. ze Starego Sącza 5 zł. Z Krakowa: Zosia Sz. 10 gr., Zosia W. 5 gr., Maryelma R. 5 gr., Michasia W. 5 gr., Halinka B. 5 gr.



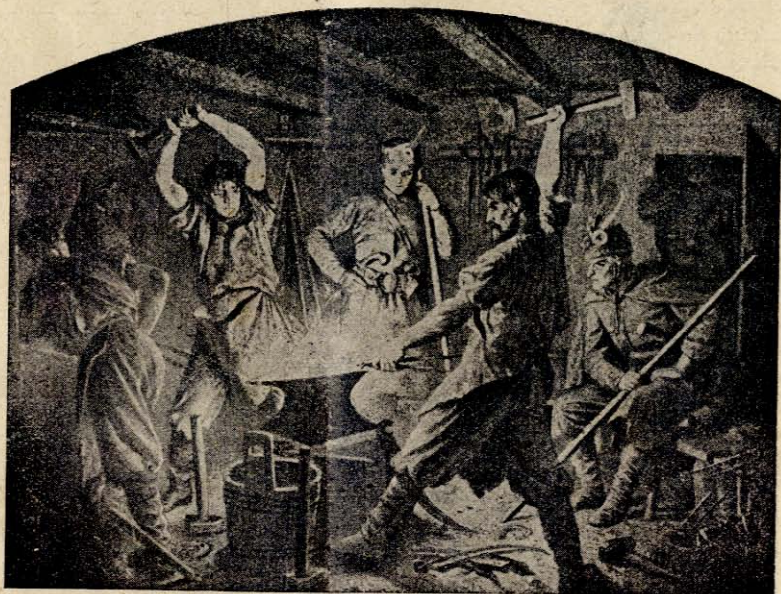
Smaczna rzeżuszka.

Kto chce zajadać rzeżuszkę na Wielkanoc, niech na 12 dni przed świętami zasieje ją sobie. Trzeba naprzód sporządzić sobie formę, najlepiej z kartonu, o kształcie stożka. Boki stożka należy oblepić gliną, następnie otoczyć płótnem, a na płótno powtórnie nałożyć cienką warstwę

gliny. Nasiona rzeżuszki moczy się w niewielkiej ilości wody przynajmniej przez pół dnia, a otrzymaną kleistą masę kładzie się cienką warstwą na ściany formy. Trzeba uważać, aby glina nie wysychała i w miarę potrzeby skrapiać ją wodą.



ZAGADKA HISTORYCZNA.



Co przedstawia ten obrazek?

PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 20 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł., należy dodać 5 gr. na porto.
Kraków, ul. Starowiślna 11. — Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł.
Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.